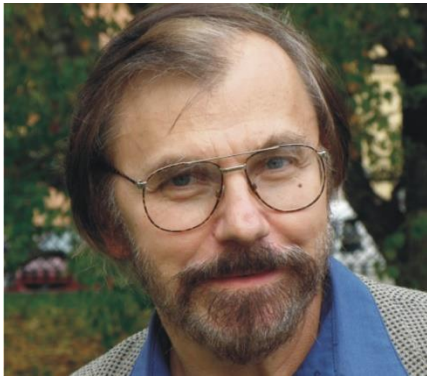


## Listy do Pani A. (198)



Fot. Andrzej Dębkowski

## Pięć deka optymizmu

Droga Pani!

Tak się złożyło, że wycofałem się z bardzo aktywnego życia. Zaczęło się to od pandemii, która wyrzuciła wszystko do góry nogami, po drugie znużenie monotonią, po trzecie – wolę uciekać w lekturę, przenosząc się do czasów dawniejszych, kiedy nas jeszcze na świecie nie było. Nie oznacza to jednak, że już mnie nic nie obchodzi. Przeciwnie, chociaż prawdę mówiąc, coraz mniej. Dzisiejsze czasy wydają mi się z dnia na dzień płytsze i głębsze. Może to kwestia wieku. Tak zwani seniorzy (niestety się do nich zaliczam, choć czuję się wśród nich juniorem) przeważnie uważają podobnie, tęskniąc za czasami swojej młodości. A więc może jednak dziadzieję. To nie znaczy, że niczego już nie akceptuję, siedzę na kanapie i mam za złe. Przeciwnie, wiele rzeczy mnie cieszy, interesuje. Tu mógłbym przekornie powiedzieć, że ciekawi mnie do jakiego stopnia świat zgłupieje. To taka noworoczna ciekawość, a potem okazuje się, że przyzwyczajamy się do wszystkiego. Dawno temu w kioskach z gazetami było pismo dla dzieci „Rośniemy razem”, co parafrazowałem: „Malejemy oddzielnie”. Można więc teraz powiedzieć, że obecnie głupiejemy razem i jednocześnie w różnym stopniu oddzielnie. To dobrze, bo jeszcze utrzymuje się w ten sposób pewna naturalna „hierarchiczność”. Więc nie jest źle. Nie chcę przecież pisać do Pani z pozycji pesymistycznych. Ale...

Dziwi mnie na przykład, dlaczego ludziki prawie we wszystkich wyborach głosują na tych, którzy z uporem lepszej sprawy działają na ich niekorzyść. Zresztą powiedzmy sobie szczerze, inni nie kandydują, a więc wyboru nie ma żadnego.

Miałem nadzieję, że wygra Kamala Harris, kulturalna, stonowana, z poczuciem humoru, w dodatku ładna. To tak na pierwszy rzut oka, bo nie wchodzi w meritum. Nie wiadomo przecież, co jest prawdziwe, a co na pokaz i na potrzeby wyborcze. Podobnie jest u nas. Tymczasem uporczywie potwierdza się, że czasy są głupie, wciąż postępuje jakieś powszechne

skundlenie, zgłupienie, chamstwo. Wygrają przedstawiciele takich właśnie „opcji”. Jest mi to właściwie obojętne, stwierdzam tylko fakt.

Nie trzeba być wielkim prorokiem, aby nie domyślić się, że ktoś z wybranych „demokratycznie” szaleńców wreszcie zrzuca bomby atomowe, i znowu za miliardy miliardów lat od kropelki wody i jakiejś bakterii odrodzi się świat oraz pierwsze istoty, nie daj Boże, człokopodobne. Ale pociesmy się: po wielu, wielu epokach znowu się pozabijają. Przecież nie wiemy, co było przed tak zwanym stworzeniem świata. Może podobnie? Może były jakieś ameryki, rosje, trumpy, putiny? Przecież nasza wiedza, to zaledwie promień tego, co pozostaje i pozostanie na zawsze w mrokach tajemnicy. Czy przyzna mi Pani rację?

Niekiedy myślę, że to wszystko w pewnym stopniu „wina” niedojrzałej demokracji. W wielu społeczeństwach brak samodyscypliny, a więc jednak potrzebna bywa silna, ale rozsądna ręka.

W tej chwili jest taki „trynd”, że wszystko wolno, a jakiegokolwiek hamulce to przemoc i zamach na wolność. Niech Pani zobaczy, jak to się przekłada na życie literackie. Dopóki były jakieś kryteria, jakieś wymagania, progi – nie było takiego zalewu grafomanii. Dopóki żyła Szyborska, żadne słaibuteńkie wierszyczki nie ukazywały się w „Życiu Literackim”. Ludzie pisali, bo pisać każdy może (choć zaiste byłoby lepiej, aby się raczej z tej żądzy uduślili), ale w redakcjach czy wydawnictwach stawiano wysokie i jasne kryteria. Teraz, zwłaszcza po upowszechnieniu internetu, ruszył ze swoją „twórczością” cały tłum. I to jeszcze jak roszczeniowcy! Każdemu się wszystko należy. Dobry był kiedyś system w pewnym sensie „cechowy”: byli mistrzowie, których się szanowało, słuchało ich rad i uwag. Dopiero po swoistym terminowaniu dochodziło się do pewnej wprawy w pisanie i rozeznananiu, co własne, co zapożyczone, a co zupełnie banalne. Kiedy się miało kilkanaście lat, to się w pewien sposób tak właśnie „terminowało”, zanim się zaszły na druk. Reszta to, oczywiście, sprawa talentu, ale publikacje na ogół trzymały pewien poziom, były surowo selekcjonowane. Dzisiaj w zasadzie to wszystko zanikło na każdym polu, nie tylko artystycznym. Ale może tak musi być. Dlatego właśnie uciekam w lekturę, brakuję mi atmosfery tamtych czasów, którą znajduję w książkach, wspomnieniach, opowieściach.

Czytałem ostatnio bardzo ciekawy „Mój pamiętnik”. Autorka, jak czytamy na okładce, to Anna Stanisławowa Potocka z Rymanowa, z Działyńskich Ostatnia. Pani ta żyła w latach 1846-1926, była działaczką społeczną, współtwórczynią słynnego uzdrowiska Rymanów. W książce tej można też znaleźć pewnego rodzaju klucz do współczesnych stosunków polsko-ukraińskich. Pisz tam Anna Potocka o strasznym ucisku, pogardzie, biedzie tamtejszego ludu. A chłopcy nie śmieli podnieść oczu na pana, a przechodząc koło dworu szli w głębokim ukłonie. I co się dziwić, że przez całe lata pod zewnętrznymi gestami narastała niechęć, nienawiść, pragnienie odwetu i zemsty. Polacy sami sobie byli winni, że na-

rasała wrogość pomiędzy nimi a Ukraińcami. Mieliśmy tego rezultaty w latach czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku, a i teraz – choć wiele się zmieniło – trudno oczekiwać powszechnej, wielkiej miłości ze strony tak traktowanego narodu. Bardzo to jest ciekawy pamiętnik. Autorka przywołuje wiele postaci z tamtych czasów, opisuje obyczaje, ówczesną kulturę. Są wśród wspomnianych tutaj osób, sądząc po nazwiskach, i Pani przodkowie. Bardzo polecam tę arcyciekawą i pouczającą książkę.

Pisarze jeszcze pomimo wszystko tworzą, choć zapewne niejedną zadaje sobie pytanie czy warto. Ja też pytam o to samo siebie, ale – jak Pani widzi – piszę dalej, choć z coraz większą niechęcią i zwątpieniem.

Dostałem od Lesława Wolaka, poety i pisarza z Jeleniej Góry, jego tomik próz poetyckich pod tytułem „Podszepty wiatru. Krótkie historie”. To krótkie utwory, bardzo skondensowane, bogato acz oszczędnie zmetaforyzowane. Nie są to wiersze, nie są to opowiadania. Odwołują się do wyobraźni i wrażliwości czytelnika, ale są zanurzone we współczesnym konkretnym, jak choćby utwór „Krótka historia o rybach” napisany po zatruciu ryb w Odrze, czy „Krótka historia o naturze wody”. Trzeba jednak powiedzieć, że nie są to teksu mówiące wyłącznie o „tu i teraz”. Odnoszą się do zjawisk otaczającego świata, ale mają głębokie znaczenia ponadczasowe. Nie są jednoznaczne, mają wiele odniesień. Aby je zauważyć trzeba do lektury „Podszeptów wiatru...” często powracać. Namawiam Panią do tego.

Brałem ostatnio udział wraz z Andrzejem Dębkowskim i Tadeuszem Zawadowskim w jury pewnego konkursu literackiego. Odnowiłem w ten sposób kontakt z Tadeuszem, który ostatnio przysłał mi trzy swoje poetyckie książki. Świetne wiersze! Widać w nich tę „starą szkołę” pisania, dbałość o formę, o emocjonalny, ale zarazem intelektualny wymiar utworów. A więc może nie ma co załamywać rąk? Nigdy tak nie było, że wszyscy pisali równie znakomite utwory. W czasach Sienkiewicza, Prusa, potem Skamandrytów i współczesnych im pisarzy też prócz nich była cała chmara grafomanów. Nie było tylko internetu. Ale z rozmaitych wspomnień z tamtych czasów dowiadujemy się, jak pełne były redakcyjne kosze. Ale też było tak do niedawna. Proszę sięgnąć do książkowego wydania „Początki literackiej” autorstwa wspomnianej wyżej Wisławy Szyborskiej. Nie była to tylko poczta, ale przede wszystkim dobra szkoła dla adeptów. Ale to se ne vrati – jak mówi zaprzyjaźniony klasyk. Może jednak da się coś ocalić, póki żyją niedobitki starej gwardii.

Ale w Nowym Roku nie tracmy więc nadziei oraz umiarkowanego optymizmu. I tego życzę Pani nie tylko na ten rok, ale i na dalsze długie lata –

**Stefan Jurkowski**

